

Biblioteka i Narkoty
Karnawa
Rakowicka 5

UPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 286

Baronów węglowych kosztuje węgiel 13 zł. 60 gr. — sprzedają po 60 zł.

Przemysł skartelizowany na wszelkie wnioski w sprawie niższej cen odpowiada jednym słowem: produkcja nie będzie się opłacała. Oznacza to, że niższa cen artykułów uczyniłaby produkcję deficytową. Przyczem przemysłowcy oświadczają, że o ile rządowi zależy, aby ceny zostały obniżone, to może do tego doprowadzić jeśli uprzemysłowcy obciążenia społeczne, jeśli niższe taryfy kolejowe i t.p. inaczej nie mogą.

A jak się naprawdę przedstawia ten koszt własne przemysłowców, świadcza dane odnośnie do produkcji węgla. Górnośląskie związki zawodowe górników informują, że koszt własny tonny węgla wynosił przed obniżką plac 17 zł., zaś obecnie wynosi tylko 13 zł. 60 gr. Cena tonny węgla na rynku warszaw

skim wynosi przeszło 60 zł. Nie należy się w tych warunkach dziwić, że węgiel angielski mo

że z powpędzeniem u nas konkuruje i jest sprzedawany po 30 zł. za tonne.

415 tysięcy mieszkańców i 100 tysięcy bezrobotnych

Rozruchy w Belfaście trwają

LONDYN (ATE) — Rozruchy w Belfaście trwały wczoraj w dalszym ciągu. Po ulicach miasta krążyły samochody pancernie z oddziałami wojska i karabinami maszynowymi. Policja była kilka razy zmuszona do oddawania salw w powietrze i rozpydzenia tłumu za pomocą pałek gumowych. Bezrobotni budowali barykady i napastowali policjantów. Szereg osób odniosło rany. Aresztowano przeszło 80 osób.

Wczoraj odbyły się dwie konferencje porozumiewawcze pomiędzy przedstawicielami bezrobotnych a ministrem spraw wewnętrznych i nadburmistrzem Belfastu. Bezrobotni domagają się podwyższenia zasiłków do norm, obowiązujących w Anglii. Należy zaznaczyć, że na 415.000 mieszkańców Belfastu — 100.000 pozostaje bez pracy.

LONDYN, (ATE). — Podczas wczorajszych rozruchó

Kpt. Karpiński w Afganistanie Przeleciał góry i pustynię

KABUL (PAT) — Kpt. Karpiński przyleciał do Kabulu (Afganistan) przelatując trasę Teheran — Herat — Kabul, wynoszą

cą 2100 km. w 14 i pół godziny. Lot jego przez góry skaliste i pustynię solną odbywał się w trudnych warunkach.

Dziś Karpiński startuje w dalszą drogę.

SKROTY

W Kolonii (Niemcy), rozstrzaskał się samolot sportowy. Pilot i pasażer-dzieńnikarz zginęli.

W Zagłębiu Ruhry nie ustaje fala dzikich strajków. W Saksonii na znak protestu przeciwko obniżce plac zastrajkowało 3000 robotników.

Pewien przedsiębiorca polowy perel w Kibie (Japonia), spalił 720 tysięcy perel japońskich wartości półtora miliona jen, by przez to spowodować wzrost cen.

Dookoła tajemniczego morderstwa w Austrii

WIEN (PAT) — Afera urzędnika bułgarskiego Dymitrowa, zamordowanego w okrutny sposób w Austrii przez jego przeciwników politycznych, zatacza coraz szersze kręgi. Ślady morderców wskazują na Londyn i Nowy Jork.

Celem stwierdzenia bezpośrednich przyczyn śmierci władze zarządziły ponowne sekcję zwłok.

„Reichspost” w korespondencji z Sofji donosi, że Dymitrow został zamordowany nie przez komitet macedoński, lecz przez emigrantów, należących do stronnictwa agrarno - komunistyczne go. Dymitrow posiadał wiele tajemnic politycznych emigrantów i kompromitujące listy, dowodzące prawdopodobnej łączności agrariuszy z Moskwą. Z tego też powodu na Dymitrowa wydany został przez sąd kapturowy wyrok śmierci.

Prasa bułgarska przypuszcza, że w sprawę tę wmisczani są wybitni przywódcy agrariuszy. Bułgarscy urzędnicy policyjni wyjechali do Wiednia, aby wejść w kontakt z władzami austriackimi.

Walasiewiczówna w Warszawie

GDYNIA, (PAT). — Wczoraj około godziny 2-ej przybyła do Gdyni na statku „Pułaski” znana lekkoatletka polska, Stanisława Walasiewiczówna. W porcie powitały p. Walasiewiczównę przedstawiciele komitetu przyjęcia w Gdyni Komitetu Olimpijskiego, Związku Lekkoatletycznego, oraz miejscowych władz sportowych. Po południu komisarz rządu w Gdyni wydał na cześć mistrzyni świata przyjęcie.

Wczoraj p. Walasiewiczówna na odjeżdża do Warszawy, do kad przyjeżdża dziś o godz. 6-ej w minutami.

Konfiskata odez w strajkowych Związku Rolników

Z nakazu władz bezpieczeństwa uległa konfiskacie odezwa wydana przez Związek Zawodowy Rolników „Do chłopów województwa lubelskiego, krakowskiego i kieleckiego”. Odezwa ta po zostaje w związku z proklamowaną akcją strajku dowozu w tych województwach.

Nowy wiceminister

Prezydent Rzeczypospolitej mianował wczoraj dyrektora departamentu p. Karola Kasłakiego podsekretarzem stanu w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych.

Nominacja nowych sędziów

W drugiej połowie b. m. nastąpił m. j. liczne nominacje w sądownictwie na skutek ostatnich przeniesień na emeryturę na podstawie dekretu Prezydenta Rzplitej. W Warszawie obsadzonych będzie blisko 30 stanowisk sędziowskich z czego połowa przypada na sądy grodzkie. Jak słychać, mianowany ma być również nowy naczelnik Sądu Grodzkiego w Warszawie, gdyż dotychczasowy kierownik Sądu Grodzkiego p. Jazuralski przeszedł na stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego.

GIEŁDA

Tendencja niejednoznaczna. Obroty małe. Dolar — 8,90 rubel złoty — 4,60. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — niejednoznaczna. Obroty akcjami b. małe.

Premjerzy Francji i Anglii mówią

O wciągnięciu Niemiec do konferencji rozbrojeniowej

LONDYN (Tel. wł.) — Uwaga całej prasy skierowana jest na konferencje dwóch premierów. Wedle powszechnego przekonania, Herriot będzie usiłował przez koniec Mac Donalda, że najlepszym wyjściem z obecnej sytuacji jest uznanie nienaruszalności traktatów i gwarancji bezpieczeństwa. Premier francuski nie

przedstawi koledze angielskiemu całego projektu francuskiego w kwestii rozbrojenia, gdyż wymaga on długich dyskusyj. Dalej utrzymują, że między stanowiskami obu rządów w sprawie niemieckich żądań istnieją nadal po ważne różnice zdań. Premier angielski będzie starał się skłonić premiera francuskiego do przy-

jęcia takiej formułki, która by pozwoliła Niemcom wziąć zpowrotem udział w Konferencji Rozbrojeniowej. Wedle mniemania niektórych pism na konferencji obu premierów zostanie zdecydowany termin i miejsce obrad konferencji kilku mocarstw, która ma rozpatrzyć niemieckie żądania w sprawie równości zbrojeń.

Afera podatkowa ks. Pszczyńskiego w sądzie okręgowym w Katowicach

Dziś w Katowicach zapadnie decyzja sądu okręgowego w sprawie głośnej afery podatkowej ks. Pszczyńskiego.

Tło i przebieg tej afery, według otrzymanych przez nas informacji przedstawia się następująco:

Ks. Pszczyński w 1930 r. zaangażował Zbigniewa Slesińskiego w charakterze nadzwyczajnego urzędnika dla załatwienia spraw podatkowych ze skarbem państwa oraz doprowadzenia do porozumienia między rządem polskim a księciem.

W r. 1931 Slesiński dobrał do pomocy b. urzędnika skarbowego, Dionizego Longina z Warszawy. Longinowi przyrzeczono zwrot kosztów i wynagrodzenie procentowe od sumy uzyskanych zniżek podatkowych. W tym też roku według wskazówek Longina ks. Pszczyński zawarł umowę z adwokatem dr. Michałem Wyrostkiem, który otrzymał pełnomocnictwo jako zastępca księcia w sprawach podatkowych za wynagrodzeniem procentowym oraz 15 tysięcy zł. na wydatki gótownicze.

Porozumienie księcia z rządem miało nastąpić w ten sposób, że rząd obniżył księciu zaległe podatki, a książe zaprzestanie popierania akcji mniejszości niemieckiej w Genewie oraz zaangażuje pewną ilość Polaków jako urzędników. Po szeregu konferencjach księcia z członkami rządu i osobistościami ze świata politycznego wyznaczono komisję, która miała zbadać wymiar podatku. Tymczasem książe nagle wniósł do Ligi Narodów skargę w sprawie wymiaru podatkowego. Dr. Wyrostek zakomunikował rządowi, że skarga będzie wycofana, ale książe zaprzeczył temu telefonicznie i oświadczył, że nie zapłaci dr. Wyrostkowi honorarium.

Akcję podatkową prowadził w dalszym ciągu Slesiński i Longin, zabiegając o zniżkę podatku zaległego od 7-miu lat w wysokości 16 i pół miliona zł. Istotnie, uzyskali zniżkę do 9 milionów, ale to nie zadowoliło księcia, który wniósł sprawę do Trybunału Międzynarodowego w Hadze.

P. Longin zgłosił się po wypłatę honorarium, obliczając je na 343 tysiące. Su mu tę przyznał mu sąd poluboway w Ka-

towicach, a dziś decyduje o wyegzekwowaniu tej sumy sąd okręgowy.

Dr. Wyrostek ze swej strony wystąpił przeciw Slesińskiemu o 13 tys. zł. Okazało się jednak, że pieniądze dla dr. Wyrostka w kwocie 15 tys. zł. podjął Longin, a z tej sumy wręczył tylko 2 tysiące dr. Wyrostkowi. Prawdopodobnie z tą właśnie sprawą aresztowano w Warszawie Longina.

Tajemnicze zaginięcie klejnotów wartości 200.000 dolarów W konsulacie niemieckim w Petersburgu

Przedmiotem licznych interwencji konsularnych na terenie Sowietów i Niemiec była ostatnio niezwykle sprawa zaginięcia wielkiej wartości klejnotów, należących do obywateli polskiej, ciagnąca się od 14-tu lat. W roku 1918, w okresie trwania okupacji niemieckiej, w Polsce, zamieszkała w Petersburgu wdowa po znanym budowniczym Izenbergu; złożyła ona w niemieckim konsulacie w Piotrogradzie brylanty, wartości około 200 tys. dolarów, które miały być przesłane do Warszawy, za oc urzędnicy konsularni pobrali 3 tysiące rubli w zło-

tych. Gdv Izenberg zdołała po 5-iu latach wyostać się z Sowietów i przyjechać do Warszawy, okazało się, że konsulat niemiecki w Rosji zlecenia nie wykonał i klejnoty zaginęły. Izenbergowa zwróciła się do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie ją poinformowano, że klejnoty skonsfiskowane zostały przez władze sowieckie.

Zkoń sprawa klejnotów przesłała do Mieszanego Trybunału Polsko - Niemieckiego w Paryżu, który zwrócił się o wyjaśnienie do władz sowieckich. Po wielu latach władze sowieckie

dały obecnie odpowiedź stwierdzającą kategorycznie, że rząd sowiecki nigdy nie konfiskował jakichkolwiek depozytów w niemieckich konsulatach na terenie Rosji. W międzyczasie jednak Trybunał Mieszany uległ likwidacji tak, że poszkodowana nie może dochodzić swych praw.

W bieżącym tygodniu wpłynęła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych prośba Izenbergowej, która zabiega o podjęcie w sprawie jej klejnotów akcji u rządu niemieckiego, wskazując, że znajduje się obecnie w krajowej nędzy.

„Wyteżona praca” dyplomatów

Metody tajnych porozumień nie ustają

„Moja pani, moja pani, co pani na to?” ... Taki rewolucyjno-humorystyczny wykład miała ostatnie dyplomatyczne pogawiedki „Pan sądzi inaczej? Przecież pan pana”. I premier czy minister pakuje manatki i jedzie. Wagony sypialne są wygodne. Na dworcach znajdzie się zawsze grupa dziennikarzy i fotografów. Można powiedzieć kilka miłych słów i podkreślić, jak się ciężko i wydatnie pracuje dla narodu i ludzkości, a wieczorem w kinie obywateli mogą podziwiać już swoich dyplomatów i mężów stanu i słuchać balsamiczno-kojących słów. Nic innego im zostało nie pozostaje. Ale do czego to prowadzi?

Teraz nad światem wisi nowa zmora, która w swoich konsekwencjach może pociągnąć ludzkość w przepaść: zbrojenia. Kiedy pół roku temu zebrała się w Genewie Konferencja Rozbrojeniowa, nie było chyba czło-wieka na świecie, któryby nie ślał tam gorących i serdecznych życzeń pomyślności. Konferencja rozbrojeniowa, w dobre największego przesilenia gospodarczego, musiała siłą rzeczy spotkać się z najwyższym echem wśród zbieżonego i zniekanego społeczeństwa. wśród mas, które zda-ła sobie sprawę, ile kosztuje utrzymanie aparatu bezpieczeństwa państwowego. Rozumieją one ta konieczność, ale byłoby szczęśliwe, gdyby międzynarodowe stosunki pozwoliły na zmniejszenie tych wydatków i obrócenie ich na inne cele.

Zjechało się więc do Genewy setki dyplomatów i oficerów. Wszyscy ożywieni duchem pokoju. I każdy, kto czytał te wszystkie mowy powitalne, musiał w duchu radować się i dojdź do przekonania: „No, tym razem to na pewno przedkrojdzie do ogólnego porozumienia!” To błąd, popełniany przez wszystkich, nieznających tajemnic wyszukanego języka dyplomatycznego.

Zapewnie sprawa rozbrojeniowa jest jedną z najbardziej zawilich i trudnych do rozwiązania zagadek polityki międzynarodowej. Może kiedyś będą się ludzie śmiały z obecnego pokolenia, ale będą do tego dopiero wtedy, kiedy w wychowaniu narodów znikną elementy nienawiści, kiedy nie będzie pobudek agresywnych w ich działaniach i t. p. Czy te piękne czasy kiedyś nastąpią? Są tacy, którzy w to wierzą, ale ci przypuszczają, że aby odczyć ludzką złość i zła swoich zatargów drogą orężną, trzeba naprzód z ziemi zrównać współczesne pokolenia. Gdy tylko jakaś okropna i potworna wojna, która, wszystkie zdobycze nasze niszczy, może być nauczycielem naszej epoki. To są, może i słuszne, uwagi niektórych myślicieli.

Ale my, pokolenia nie żyjące, nie zdradzamy bynajmniej jakichś krwiożerczych, napaściwych zamiarów. Mimo zbrojeń, nie szukujemy się do wypraw wojennych. Jesteśmy tylko wciągnięci w jakieś szatańskie zaczerowane koło, które jest w nieustannym biegu.

Nie można, z dnia na dzień zredukować swoją siłę zbrojną, kiedy sąsiad ciągle miewa o cudzem terytorium, jako smacznym kąsku, który w odpowiedniej chwili można spożyć. Zmniejszenie równomiernie z obu stron też nie usuwa niebezpieczeństwa zbrojnego konfliktu, cna-ji wyżej redukuje czasowo wy-sokość kosztów tego konfliktu. I dlatego, mimo różnych uszczupliłości i złościwości, ruskim projekt moralnego rozbrojenia ma doprawdy bardzo doniosłe znaczenie. Ujmując całe to zagad-nienie z najwłaściwszej strony: trzeba zniszczyć i znieść moral-
nie zbrojenie, te wszystkie przes-łanki, które stwarzają później, już jako konieczność zbrojne konfliktu. Ale dyplomaci wzięli się do tego projektu, z właści-
wym sobie niedowierzaniem, ze-
stkiem miłych i uprzejmych, ale nie mówiących słówek, i projekt tonia w jakiejś specja-
nej komisi.

A tymczasem wysiłek zbroje-
niowy trwa. Atmosfera uśmiech-
ków została zakłócona przez
niemieckie żądanie „równości
zbrojeń”, co w rozumieniu gen.
Schleichera oznacza: ogólnie-
ne prawo do zbrojenia, do
wskrzeszenia militarnej potęgi
cesarskich Niemiec. W odpowie-
dzi na niemieckie postulaty us-
łyszeliśmy dwa razy twarde
„nie” ze strony rządów francu-
skiego i angielskiego oraz swa-
obodne oświadczenie gen. Schlei-
chera: „Zbroić się będziemy,
czy to się wam podoba, czy też
nie”. Oświadczenie zupełnie je-
dnoznaczne i całkiem wyraźne.

W przylatujących gabinetach zawrzało. Powstało oburzenie „wielkich”, nie dła-tego, że mogą zostać naruszone prawa „małych narodów”, ale dlatego, że Niem-
cy tak głośno i „nieprzystojnie” mówią o rzeczach które w cichości gabinetów
da się w jakis sposób załatwić. Premier
angielski Mac Donald, który tak piornu-
nował na „tajną dyplomację”, na ka-
żdym kroku uprawia właśnie ten rodzaj
dyplomacji. Co za ironia losu! Mac Do-
nald uważa się za powołanego do ciągle-
go pośredniczenia. Jest niekiedy pośred-
nikiem z bożej łaski. Rola trudna i wcale
niezdziwna, jakkolwiek bardzo ważna.
Łagodzenie zatargów jest bezsprzecznie
misją bardzo zaszczytną. Premier Anglii
nie ma jednak szczęścia w tej swojej dzia-
laności. Wolno np. nie kryć się ze swoi-
mi sympatjami dla Niemiec, ale dła-
tego wkłada stawy apostolskie, kiedy pra-
gnie regulować normalne interesy. Kiedy
chce coś wytaragować dla swojego kli-
enta?

Dwa o odpowiedni kierowni-
cy wielkich mocarstw przy a-
kompaniamencie żądowanego
chóru prasowego, odrzucają

niemieckie żądania poto, by w
kilka tygodni później, na tem
sam temat bez świadków gawe-
dzić. Czyżby przez te kilkana-
ście dni zaszyły tak wielkie zmia-
ny? Herriot wiezie ze sobą do
Londynu francuski projekt roz-
brojeniowy, który m. in. prze-
widuje zasadniczo równość
zbrojeń, a tem samem uznaje
niemieckie żądania. Oczywiście
projekt zmierza do redukcji
wszystkich zbrojeń, dba o bez-
pieczeństwo i t. p. Powiedzmy
wprost: projekt francuski jest
najlepszym z dotychczas zgło-
szonych projektów w Genewie.
Ale mimo to pozostaje nasze py-
tanie: skoro trzeba się cofać,
skoro się uznaje postulaty nie-
mieckie, kwestia zastrzeżeń jest
drugorzędna, gdyż Niemcy nie
stawiali żadnych konkretnych
żądań. Dlaczego padały naprzód
gromy? Czy nie można było po-
czekać trochę z odpowiedzią?

Dlaczego nie prowadził się roz-
mów w sprawach rozbrojenia
na terenie Konferencji Rozbro-
jeniowej? Pytań takich można
by mnożyć bez liku. Odpowiedź
na nie nie jest jedna: w dobre,
kiedy się mówi na każdym kro-
ku o demokracji, kiedy wyklina
się tajną dyplomację, lewicowi
szefowie demokratycznych
partii, bawia się w tajne kon-
wertykle. A społeczeństwu zo-
stawia się temat do rozmów w
rodzaju: „Moja pani, moja pani,
co pani na to?” — Zie! B. H.

„Zośka - kokainka”

zamroczona trucizną zamordowała nożem szofera

Ciekawa jest burzliwa i awan-
turalna kariera Zofii Ulich-
Krasnodebskiej, zabójczyni szo-
fera Dąbrowskiego.

Jako 18-letnia dziewczyna uc-
ciekła z porządnego domu rodzi-
cielskiego i zaciągnęła się do
wojskowych oddziałów ochotni-
czych. Był to rok 1920, czasy
pamiętnej inwazji bolszewic-
kiej. Imitując męczyznę, Kra-
snodebska przeszła kilka
miesięcy w życiu koszarowym.

Później do domu już nie wró-
ciła, ale wypłynęła w szerokim
nurcie stolicy, jako kapłanka
miłości, znana pod przezwis-
kiem „Zośka i kokainka”.

Bo lubiła dwie rzeczy: wód-
kę i kokainę. Te dwie truciz-
ny niszcza wkrótce jej orga-
nizm.

W szale białej gorączki mor-
duje cięsem noża w plecy w po-
łudnie w najruchliwszym punk-
cie Placu Trzech Krzyży, nie-
znajomego sobie szofera Da-
browskiego.

W sądzie na obronę swą poda-
ła rozstrój nerwowy, nienawiść
do mężczyzny (?) i przygnębie-
nie z powodu... śmierci kotka...

Te trzy momenty nakazywały
poddanie oskarżonej pod ob-
serwację psychiatryczną, bo-
wiem listniały poważne zastrze-
żenia, czy Krasnodebska jest
odpowiedzialna za swe warja-
ckie czyny. Wyrok — 4 lata cięż-
kiego więzienia, a ekspertwa
lekarzy chorób umysłowych —
nieodrzymała.

W tym stanie rzeczy oskaržo-
na zaapelowała. Tu nastąpił wy-
padek niezmiernie rzadki. Se-
dziove wbrew opinii psychja-
trów uznali, że Krasnodebska
zabiła w stanie zupełnego zamro-
czenia umysłu truciznami i dla
tego nie podlega karze.

„Wyjątkowa” fortancerka

Miała pieniądze, które mi kelner samowolnie zapłacił rachunek

W sądzie grodzkim znalazła
się niezwykła sprawa okradze-
nia pijanej fortancerki Anny
R. przez kelnera nocnego loka-
lu „Sesam”. Pawła N.

Fortancerka z grubszą gor-
tówką, to rzecz rzadka, zaś zu-
pełna nowością jest fundowa-
nie i płacenie rachunku przez
taką pannę za... męczyzn.

Panna Anka szalała pewnej
nocy. Kazała orkiestrze grać u-
lubione melodie i objęła wolała
wszystkich muzykantów wód-
ka.

Gdy zobaczył to właściciel
lokalu oraz kelner zrobili smu-
tne miny.

— Kto zato szaleństwo bez-
dzie płacić — pomyśleli obaj.
Kelner szepnął do władcy sza-

Wesoły Kącik

DESZCZ



Deszcz lał jak z cebra i o wyj-
ściu z domu mowy być nie mo-
gło.

Pan Jan, ziewając, spoglądał
przez zalane wodą okno i my-
ślał:

— Złutka czeka na mnie. Be-
dzie wściekła.

— Stasiak czeka na mnie —
myślała w tej chwili małżonka
pana Jana. — Pewno biedacz-
sko ze skóry wyłazi.

Już dawno nie spędzali wie-
czoru razem i dziś po raz pierw-
szy od wielu miesięcy ulewa za-
trzymała ich w domu.

Pan Jan ziewnął jeszcze sz-
żej, odwrócił się od okna i spoj-
rzył na żonę.

— Ładnie dziś wyglądasz
Wandziu, — odezwał się.

— Komplement — za komple-
ment — uśmiechnęła się pani
Wanda, — jesteś dziś wyjąt-
kowo interesujący.

Pan Jan usiadł w fotelu na-
wprost żony i przyglądał się jej
w milczeniu.

— To dziwne — westchnął —
że żyjemy dla siebie tak mało
uczucia.

— Twoja wina — wruszyła
ramionami pani Wanda.

— No... twoja troszkę też...

— Zaniedbywałeś mnie zaw-
sze.

— Nie dbałaś o dom.

— Zostawiałaś mnie wlecz-
kami sama, dla czarnej kawy w
towarzystwie kolegów.

— Przesiadywałaś po całych
dnach u przyjaciółek.

— Musiałam sobie znaleźć
jakieś zajęcie.

— Dziwne tylko, że u tych
przyjaciółek przesiadasz dy-
mem papierosów i wracasz od
nich zwykle potargana.

— Nie mniej dziwne, że od
ciebie po czarnej kawie czuć
wódka i taniami perfumami...

— Jaka żona taki mąż.

— Jaki mąż taka żona.

Pan Jan usiadł bliżej żony.

— Bardzo mi się dzisiaj podo-
basz — szepnął.

— Czy sadzisz, że wszystko
nie dałoby się naprawić? Grze-
szylimy razem... Jesteśmy
skwitowani...

Objął ją czule i pocałował.
Nie broniła się. Całował ją co-
raz goręcej...

„Wieczór upłynął im jak jedna
chwila.

— No powiedz — szepnął pan
Jan, — czy nie było nam dobrze
razem?

— Bardzo dobrze...

— A widzisz? Teraz już be-
dziemy stale razem, zawsze...

Już wszystkie wieczory poświę-
ciły tylko sobie...

— Dobrze, kochany...

— I pomyśleć, że nasze sze-
ście małżeńskie zawdzięczamy
deszczowi...

Nazajutrz...

Ille wody wolno zużyć lokatorowi?

Właściciel domu przy ul. No-
wy Zjazd 3/5, Kryłów, wystąpił
przeciwko właścicielowi jado-
dajni p. Trepiakowi z pretensją
o nadmierne zużycie wody. Po-
wód twierdził, że lokatorowi nie
wolno zużywać wody więcej po-
nad przeciętną normę, którą o-
kreśla biegli.

Obrońca pozwanego p. adwo-
kat Jan Koenigstein udowodnił,
że żądanie właściciela domu jest
bezasadne.

— Woda może być używana
zgodnie z potrzebami lokalu i
wynagrodzenie za nią mieścić się
w ogólnej sumie komornego,
chyba, że zostanie udowodniony
obowiązek szczególny lokatora
do zniżenia nadpłat za wodę z
mocy specjalnej umowy.

W razie udowodnionej złej
woli lokatora, któryby rozkręcał
krany poto, żeby umyślnie wodę
na rachunek gospodarza wyle-
wać, możliwym byłoby powódz-
two właściciela domu o szkody i
straty. Skoro zaś powód nie udo-
wodnił złej woli lokatora, to po-
wództwo winno być oddalone.

Sąd przychylił się do wywo-
dów obrony pozwanego i akcję
właściciela domu oddalił.

Wystawa pamiątek bohaterów lotników

S.p. por. Zwirce
i inż. Wigurze

W nadchodzącą niedzielę otwarta zo-
stanie w Warszawie wystawa pamiątek
po bohaterach lotników s. p. por.
Zwirce i inż. pilocie Wigurze. wysta-
wa, obejmująca wszystkie zebrane pa-
miątki po obu bohaterach lotników,
będzie się mieścić w hali wystawowej
w Bagatel.

Wśród pamiątek znajdują się samo-
ły, różne nagrody oraz puchar, zdobyty
przez obu lotników na Challenge w Ber-
linie.

Uroczystość otwarcia tej wystawy ob-
konana zostanie przez ministra komunika-
cji w obecności przedstawicieli sądu,
lotnictwa i licznych zaproszonych przed-
stawicieli organizacji społecznych.

Spokój na całym froncie!

Najtrafniej, najpełniej i najwyraźniej
odtworzył na taśmie codziennego walki
okopowej, tak zwany „spokój na fron-
cie” i szary heroizm wiarsua francuskie
go reżyser Raymond Bernard, twórca
filmu „Drewniane krzyże”. Film ten to
wojna w całej niżej nieokreślonej gro-
zie, w całej monstrualnej okazyłości, w
całej wielkości naddudzięgo bohatera
i wysiłku. Film ten, jak donoszą ze
sprawozdań fachowych, ma być poka-
zany w Warszawie za parę tygodni. Ocze-
kujemy go z niecierpliwością.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12,10 Codzienny przegląd prasy pol-
skiej. 12,20 Płoty. 13,55 Komunikat
L. O. P. P. 14,25 Komunikat gospodar-
czy. 16,00 „Przegląd” wydawnictw peri-
odycznych. 16,15 Lekcja języka angiel-
skiego. 16,30 Piosenki w wyk. chóru Da-
na. 16,40 „O młodzieży amerykańsko-
polskiej”. 17,00 Koncert popołudniowy.
18,00 Muzyka taneczna z płyt gramofo-
nowych. 19,00 Rozmaitości. 19,20 „Prze-
gląd rolniczej prasy krajowej i zagra-
nicznej. 19,30 Feljton p. t. „Sen jógów”
19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00
Pogadanka muzyczna p. t. „Jan Brahms”
21,15 Koncert symfoniczny z Filharmonii
Warszawskiej. 22,40 Wiadomości
sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

Spotkali się po północy przed
bramą.

Skąd wracasz? — spytał ci-
cho pan Jan.

— Od przyjaciółki... A ty?

— Byłem na czarnej kawie...
Zasiedziałem się...

— I ja również się zagada-
łam...

— Hm... — mruknął pan Jan.

— Hm... — mruknęła pani
Wanda.

Zapadło milczenie.

— Nnno tak... — odezwał się
po chwili pan Jan. — Niema się
czego dziwić. Dziś już była ład-
na pogoda.

Napoleon Sadek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Jeszcze pociąg nie zrobił nawet dziesiątka kilometrów, gdy na przedmieścia lubelskie z trzaskiem i hałasem wtoczyła się, zadyszana maszyna Remby. Spóźniła się zaledwie o godzinę, ale... nawet spóźnienie paru minut jużby wystarczyło, aby plan Remby rozpadł się w gruzy.

Co robić? Co robić?

Może wyprzedziłby pociąg, wiozący starszoków i na dworcu uprzedziłby ich...

A więc w drogę zpowrotem! I znów takim samym pędem. Ale tym razem sprawa była trudniejsza. Spadł deszcz, rozmoczył drogi. Jedne stawały się grząskie, drugie zaś znów śliskie. Uniemożliwiało to szybką jazdę ze względu na możliwość zarzucenia na zakrętach. Pomimo to Remba popędzał szofera gwałtownie...

Skutki niedługo kazaly na siebie czekać. Już na dwudziestym kilometrze za Lublinem maszyna zarzuciła i cisnęła o drzewo. Remba z szoferem ocaleli tylko dlatego, że wypadli z samochodu do rowu, wypełnionego wodą i błotem. Padli na miękki grunt i wyszli cało, zabłoceni tylko i mocno posiniaczeni, ale bez jakichkolwiek poważniejszych obrażeń. Maszyna natomiast była zdruzgotana. Ledwo dowlekl się do pobliskiego miasteczka, doprowadzili się do porządku i pociągiem ruszyli w dalszą drogę. Ale o uprzedzeniu Danków na dworcu nie mogli już być mowy.

Strata maszyny — bardzo kosztownej — nie trapiła Remby ani trochę. Natomiast boleśnie dręczyła go myśl, jakie ciemne chmury znów zebrały się nad Jasią...

Nazajutrz z rana był wielki upał. Gorczak powiedział:

— Rozpoczynam pracę u Wilewskiego dopiero od jutra. Zajrzę teraz do niego po wskazówki. Wrócę na obiad.

Obiad był już gotów i Jasia czekała na męża. Ani na chwilę nie spuszczała oka z Lusie. Dziecko już się tak do niej przyzwyczało, że nie pozwalało jej od siebie odchodzić nawet na chwilę. Zewsząd przysłano jej mnóstwo zabawek. Lusie była rozpromieniona i bawiła się nimi w najlepsze.

Chwilami zaś — był to dowód, jak już pokochała swoją matkę — wręczała Jasi te i lub ową zabawkę, jakby jej darując i szczeblocząc:

— Masz!

Pozrzewniała tem Jasię do leż...

Zarazem wszakże lek Jasi dosięgał szczytu. Była zdumiona, że wciąż jeszcze niema żadnej wiadomości od Remby. Przecież jużby mógł być zpowrotem. Czyżby mu się coś stało?... Czarne przeczuła ogarnęła ją, napawając śmiertelną trwogą. Kiedyż to nareszcie przy-

dzie kres jej mąk? Czyba dosyć już wycierpiała? Czyż Niebo nie zlituje się nad nią wreszcie?

Gorczak przyszedł. Zasiedli do obładu.

Po obiedzie rzekł:

— Zle spałem w nocy, zdrzemnąłbym się trochę. Aby mi dziecko nie przeszkadzało, możebyś je wyprowadziła na spacer. Jest taka piękna pogoda...

Jasia zgodziła się, zaprowadziła Lusie niedaleko wybrzeża wiślanego, gdzie był biały, czysty piasek, w którym dziecko się mogło dobrze bawić.

O tej samej chwili Dankowie już się wygramolili z pociągu...

Tymczasem Lusie, zmęczona zabawą i światłem powietrzem, zaczęła ziewać. Podbiegła do Jasi, wdrapała się jej na kolana, rzekła:

— Lulu, mama, lulu — i zasnęła.

Jasia delikatnie wstała, i wolniutko niosąc dziecko, udała się w kierunku domu, aby dziecko położyć do łóżka.

Już u próga swego domu — stanęła... Dlaczego? Jakież to przecucie nakazało jej obejrzeć się za siebie?

Spojrzała... ujrzała na skraju szosy idące zwolna naprzód dwie postacie, posuwające się wolnym, niepewnym krokiem, jakby nie wiedziały, czy idą właściwą drogą. Od czasu do czasu za trzymywały się, jakby się naradzając...

Jasia, jak skamieniała, wpatrywała się bacznie w owe dwie postacie.

Nie oczy poznawały — zbyt wielka była odległość: poznało serce...

A zarazem wzbuchnęła gniewem, przeszyta dotkliwym bólem i skargą:

— Ach, czemuż, czemuż wszystko na mnie się zwala tak nieubłaganie? Czyżby losy wszystkie przeciw mnie się spryszyły?

Spojrzała jeszcze dokładniej, natężywszy wzrok z całej siły, poczem jęknęła:

— Dankowie... Jestem zgubiona!

Za cztery — nieć minut już tu będą!... Jeszcze cztery — pięć minut życia, a potem... zgnęba... Koniec, kres... Czy zdoła w ciągu tych kilku minut wymyśleć jakiś sposób ratunku? Natężyła mózg, wysilała się, jak tylko mogła...

Daremnie... Napróżno... Nie zdołała nic wymyśleć... Już niemał wpała w obłęd z rozpacz... Już nie umiała nawet zebrać myśli... Zawirowały jej w głowie, pomieszały się... popłatały... Przenadło...

Jasia położyła Lusie na łóżko. Ponieważ w mieszkaniu było sporo much, Jasia siadła przy łóżku dziecka i odpedzała natrętne owady gazetą. Powiewała nią machinalnie, spoglądając w innym kierunku: na drzwi, w których Jasia chwila miała się ukazać para starszoków,

dobrych, pocziwych, lecz tym razem niosących jej zgubę.

W głębi pokoju spokojnie drzemał Gorczak...

Ale nie spał po obiedzie nigdy dłużej, niż pół godziny. Lada chwila przebudzi się...

O, gdyby go można jakoś usunąć stąd, choćby na krótko, aby nie spotkał się z Dankami! Przez ten czas Jasia zdążyłaby w dwóch słowach wtajemniczyć starych we wszystko i wskazać im sposób zachowania się. A najlepiej byłoby, gdyby wrócili do domu, zanim Gorczak dowie się, że tu wogóle byli. Zresztą, nie znał ich przecież, nie widział nigdy. Nie mówiła mu nic o ich istnieniu. Wiedział, że wychowywali ją dalecy krewni, ale gdy kiedyś Gorczak rzekł: „A, to wartoby ich kiedyś odwiedzić“ — odparła: „Już nie żyją“. I więcej już o tem nie było mowy.

Cóż teraz wymyśleć, aby go oddalić stąd choćby na krótko?

Wtem Gorczak sapnął, przeciągnął się, otarł pot z czoła i ziewając rzekł:

— A to ci upał pieklesny!

Widząc, że tuż obok dziecko śpi, zniżył głos, przyjrzał się maleństwu dłuższą chwilę, poczem rzekł z rozrzewnieniem:

— Biedactwo takie śliczne, że trudno oczy oderwać... Dziwne swoją drogą, że nikt się nie chce przyznać do tak ładnego dzieciaka... To już doprawdy trzeba być bez serca...

Poczem dodał z litością:

— Doprawdy przykro, żeby tak dzieciak poszedł do przytułku dla podzittków. Przecież jeżeli dziewczucha będzie taka ładna, jak się zapowiada, to... ho, ho... będzie głowy zawracała...

Każde słowo męża było dla Jasi ciosem w serce. Z trudem powstrzymywała się, aby nie wzbuchnąć płaczem. Dusła w sobie jęk, zagłuszyła krzyk duszy...

A twoga ogarnęła ją coraz większa. Przecież Dankowie już pewno są tuż — tuż. Lada chwila piorun uderzy. Gorczak wstał. Jasia wywarła się to, czego pragnęła z całej duszy i wszelkimi siłami:

— Wychodisz?

Odparł, jakby się namysłając:

— Tak... Myślę właśnie nad tem, że pójdę do Bolestowa obejrzeć to mieszkanie w domu fabrycznym, które nam Wilewski proponuje... Boję się, aby się nie rozmyślił...

Jasia podchwyciła tę myśl z zapalem. Zawołała:

— O, tak, tak, Dyziul!... Spiesz się... spiesz!...

— Ale znów nie chciałbym tego wziąć, póki ty też nie obejrzyysz.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

List ten tak wstrząsnął Polą, że zbladła i wychudła. Wszyscy byli przekonani, że jest chora.

Nie miała odwagi zwierzyć się ze wszystkiego komukolwiek. Właszcza zaś Rysiowi. Z pewnością starałby się odszukać Merta i zrobiłby mu awanturę, a tamten przecież na to tylko czekał.

I do tego właśnie Pola nie chciała dopuścić pod żadnym pozorem.

Z drugiej strony wszakże nieustanne niebezpieczeństwa i ciągłe groźby wielkiego nieszczęścia, lek i trwoga, nie opuszczająca jej ani na chwilę — wpływały naprawdę bardzo ujemnie na jej zdrowie.

Na wszelki wypadek spaliła list Merta, aby przypadkiem nie wpał komu w ręce.

Po dwóch dniach otrzymała wszakże drugi list, brzmiący:

„Będę jutro o drugiej w gaju przydrożnym około szosy, prowadzącej z Orzechówka do Afaniec. Jeżeli nie przyjdiesz, uczynię Cię odpowiedzialną za ohrzymienie nieszczęście, które spadną na całe twoje otoczenie.“

Iść na to spotkanie, czy nie iść?

Przypomniał sobie, jak brutalnie postąpił z nią, gdy ją spotkał samą przypadkowo na tem samym właśnie miejscu.

Gdyby nie nagłe zjawienie się wtedy Huberta hr. Terleckiego, Bóg raczy wiedzieć, co by się z nią stało. Pamiętała też jeszcze, że hr. Terlecki, ratując ją wówczas, rzekł tajemniczo:

— Ukaram tego nikczemnika, a pani właśnie będzie narzędziem tej kary.

Sądząc z tych słów, musiał widocznie znać Merta.

Nie wahała się więc już ani chwili dłużej.

Nie chcąc niepokoić swego najbliższego otoczenia, napisała o tem wszystkim hrabiemu Terleckiemu i posłała list natychmiast do Terlic.

Wkrótce ogrodnik, którego posłała, przyniósł jej odpowiedź:

„Bardzo Pani dobrze zrobiła, zwierając mi się ze wszystkiego. Proszę być w domu dziś popołudniu. Niech Pani pójdzie do parku i postara się być sama. Przyjdę i porozmawiamy. Proszę się niczego nie lękać. Już ja dam temu niedźnikowi radę.“

Jak na złość, wszyscy wybierali się tego popołudnia do miasta, aby załatwić pewne zakupy wobec zbliżających się chłódów. Rys także został wezwany przez sędzięgo śledczego Baryckiego.

Pola miała niemało trudności, aby od tego wyjazdu wykroczyć się. Mówiła, że się źle czuje. Na to proponowano, by odłożyć wyjazd, co znów też Poli było nie na rękę.

Z wielkim trudem udało się jej przekonać wszystkich, aby wyjechali, a ją zostawili.

Hr. Terlecki rzeczywiście przyszedł. Dowiedział się, że nikogo niema, powiedział, że lepiej, bo można będzie zamknąć się na klucz i wszystko spokojnie omówić.

Raz jeszcze powtórzyła hrabiemu swoje obawy. Opowiedziała, jak już Stefan padł ofiarą zemsty Merta, który cofną się przed podobną zemstą, gdy się dowie, że Pola jest po słowie z Rysiem.

Hrabia uspakajał ją:

— Proszę być dobrej myśli i nieczego się nie bać. Będę umiał panią obronić i uwolnić od tego niedźnika

raz na zawsze. Do tego wszakże potrzebne mi jest zaufanie pani, wielkie, całkowite, bezgraniczne... Jakiżby był ojcem pani.

— Posiada ją hrabia w zupełności. Nie cofnę się przed niczem, aby ratować, mojego Rysieńka, którego kocham nad życie.

— Czy usłucha mnie pani, nawet jeżeli moje polecenia wydadzą się pani bardzo osobliwe?

— Przyrzekam.

— To mi nie wystarczy. Proszę mi na to przysiąc.

— Przysięgam więc na wszystko, co mam w życiu najświętszego. Bo wiem, że hrabia nie poleci mi nic niewykonalnego.

— Proszę mnie posłuchać, panno Polu: człowiek, który panią prześladowa, jest wielkim zbrodniarzem. Ukrywa się pod przybranym nazwiskiem. Młodość mu upłynęła wśród łajdactw i złodziejstw. To oszust i morderca.

Mówiąc to, hrabia Hubert pobladł, jak chusta.

Westchnął głęboko, poczem starając się panować nad sobą, zapytał:

— Więc ten nikczemnik wyznaczył pani spotkanie na jutro?

— O drugiej.

— Nie dała mu pani jeszcze żadnej odpowiedzi?

— Nie.

— A co pani zamierza?

— Nie iść.

— Przeciwnie: pójdzie pani!

Dalszy ciąg nastąpi.

Wśród potępionych

Polański, Woroniecka, Szmidt, Sobieraj i Drożyński — w życiu więziennym

Każde nieprzeciętne i sensacyjne zjawisko w świecie kryminalnym wzbudza zawsze szerokie zainteresowanie, którego punktem kulminacyjnym jest sam proces.

Długi korowód świadków, mowy prokuratora i obrońców, wreszcie wyrok i skazaniec wędruje na długie lata za kraty więzienne.

Zdawałoby się, że zainteresowanie jego osobą znika. Tak przynajmniej mówią pozory. W mowie potocznej jednak często padają pytania: Jak ci ludzie żyją tam, w odrębnym państwie więziennym? Co porabiają? Czy bardzo żałują za swoje czyny mordercze?

„Ostatnie Wiadomości” zdołały przeniknąć za ciężkie mury i zakratowane bramy więzienne i dzieli się z Czytelnikami szczegółami z życia aktorów niedawnych wielkich procesów.

Jan Polański, bohater głośnego swego czasu zainachmu bombowego na poselstwo sowieckie w Warszawie, od początku września przebywa w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych w Grodzisku Mazowieckim. Z trzyletniego wyroku pozostał mu już niespełna rok. Niemal cały dzień przesładują go urojenia, które stały się przyczyną jego zamachu bombowego. Mania urojeń odnosi się specjalnie do bolszewików, „tych wrogów ludzkości i chrześcijaństwa” — jak mówi sam Polański. W swoich towarzyszy niedoli więziennych przy każdej sposobności wmaśnia, że otrzymał od Boga misję zwalczania bolszewików. Lekarzy szanują prostrstwo konieczności szybkiego leczenia i opowiadają jednocześnie o przyczynach swej anomalności. Okazuje się, że Polański jest ofiarą wojny światowej, gdyż eksplozja miny uszkodziła mu podstawę czaszki.

Kiedy zapytać go o powody zamachu, odpowiada: „Czy ja nie włożyłem bomby za patriotyzm i nienawiści do złego, krwawego barbarzyństwa czerwonego szatana?”

Woroniecka, księżniczka — zabójczyni przebywa od początku w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Przyzwyczajła się do rygoru więziennego. Przyszło jej to o tyle łatwiej, że jako pensjonarka kształciła się w jednym z klasztorów w Szwajcarii, gdzie panował również surowy regulamin. Bardzo dużo czyta, przeważnie w języku francuskim. Ponadto chętnie bierze udział w organizacjach przedstawień i imprez amatorskich w więzieniu kobiecym, jak i w oddziale dla nieletnich.

Jako skazana na karę twierdzi, nosi własne, skromne, ale gustowne ubranie. Suknia w grzechy i berecik stanowią jej strój podczas spaceru. Matka odwiedza ją stale. Jej zboliałe serce nie się w ten sposób pociechę księżniczce — więźniowi.

Woroniecka nie wywyższa się, jest tak, jak inne cicha, spokojna i karna. Chętnie rozmawia o rozprawie apelacyjnej, która odbędzie się już 4 listopada r. b. Na palcach liczy ów dzień. Świta jej, bowiem, może iskierka nadziei wyjścia na wolność.

Szmidt i Sobieraj, mordercy s. p. Gettera, ofiary skandalicznych stosunków w rzeźni praskiej, trafili do więzienia na cięższego na Św. Krzyżu, do tak zwanej „Polskiej Syberji”.

W pierwszych dniach życia więziennego tacy często gościły w ich oczach. Podczas wizyty o-

brońcy adw. Hofmoki - Ostrowskiego, trudno było Sobierajowi i Szmidtowi ukryć wzruszenia. Obecnie, jak twierdzi nacelnik Butwiłowicz, zachowują się wzorowo. Rygor więzienny znoszą ciężko, ale z zaparciem się siebie. Za wzorowe sprawowanie otrzymali szereg ulg. Mają możliwość częstszego otrzymywania listów, w przypadku odwiedzin krewnych, lub żon widzenia odbywają się bez siatki, co sprawia im większą radość. Widać, że wyrok zrobił piorunujące wrażenie. Wyłączając chwile, przeznaczone na spacer, pracują nad sobą. W celi mają zeszyty, książki, uczą się i kształcą.

Drożyński, lałuś w spodniach, zabójca Igi Korczyńskiej, wielkiego talentu tanecznego, nie zmienił się. Przebywa w Mokotowie. Mimo, że posiada ubranie więzienne i zgolone włosy, większość dnia poświęca na to, aby „zrobić się” eleganckim. W mokotowskim świecie przestępczym uważany jest za „lalkę”, która wywyższa się ponad poziom innych więźniów, na każdym kroku.

Ten człowiek, uczący Ige Korczyńską „dobrego tonu”, stosuje te same metody w więzieniu. Po został taki sam, jaki był w cukierni Leżańskiego.

„Lepsza gorsza prawda, niż słodkie kłamstwo”

brzmi kolejny głos doradcy dla p. A. R.

Czuły na niedolę ludzką, chętnie spieszący z radami, tak żywy udział biorący w naszym „Sądzie” p. Fr. Kom-ko z Grodna, bohaterko atakujący, ostro atakowany, okryty chwałą i wielokrotnie ciężko ranny w bojach „sądowych” jest w swej humanitarnej tak niezmiernie, że walczy na dwa fronty. Jeszcze nie opuszcza pola walki „sądowej”, a już spieszy z pomocą panu A. R., pisząc:

„To co Pana spotkało jest zbyt bolesne, postępki żony Pańskiej zbyt karygodny, wręcz bezczelny, bo czyni z Pana nietylko „rogacza”, ale plami nazwisko Pańskie i dobre imię. Rzecz jasną jest to, co żona Pańska popełniła, jest bezsporną zdradą małżeńską, dokonaną z premedytacją i pełną świadomością. Może to nawet już i przodem zdarzyło się nieraz (i nawet jestem o tem przekonany), tylko że Pan o tem nie wiedział. Jeżeli tak, to kto wie, ile razy jeszcze się powtórzy, bo najtrudniejszy początek, potem już idzie, jak z patką, od stryczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka.

Nawet, gdyby Pan się zdecydował puścić wszystko w niepamięć, nie wyjawiając przed żoną, że Pan wszystko wie, niech mi Pan wierzy, że nie zazna-

Pan spokoju. Zawsze prześladować Pana będzie myśl, że podczas nieobecności Pana coś się dzieje.

Czyż po takim wypadku może Pan jeszcze zachować zaufanie? O, nie, nigdy! Zabije Pana trująca wątpliwość i jad niepewności. Bo, proszę Pana, gdyby to było dziewczę młodziankie, niedoświadczone, to trudno: wie dy trzeba zastosować okoliczności, łagodzące ze względu na nieświadomość (choć i to w XX wieku właściwie jest bardzo wątpliwe), ale nie tu, gdy mamy do czynienia z kobietą dojrzałą, żoną, mającą męża, dbającego o jej dobrobyt...

I takiej się zachciało gacnow? Przecież doskonale musiała sobie zdawać sprawę, że idąc do gabinetu, a potem do hotelu na noc, nie udaje się tam, aby się... modlić. A teraz po tem wszystkim gra jeszcze taką komedię!

Co tu obwijać w bawełnę: na Pańskim miejscu postąpiłbym tak: po wyjściu ze szpitala odseparowałbym się od żony, wyjaśniając szczerze i otwarcie powody swego postępowania. Następnie: adwokat, sąd i rozwód, ku czemu ma Pan wszelkie prawa. Nawet, o ileby Pan przez to bardzo cierpiał — glupstwo! Rdna szybko się zagoi, a przynajmniej raz skończyłby Pan z tem, poczem byłby Pan spokojny.

Na żadną płacz i skruchy radzę Panu nie zwracać uwagi, bo to tylko zamydlanie oczu (o czym Pan się już chyba przekonał). Dla zmylenia czujności naszej kobieta gotowa pójść na wszystko. Mojem zdaniem, lepsza gorzka prawda, niż słodkie kłamstwo.

Jestem zwolennikiem twardej ręki, surowy i bezwzględny wobec postępowania stuprocentowych „mężatek”, za co noszę miano „numetka”, szorstkiego i despoticznego człowieka. Nie zważam wszakże na to i powtarzam Panu: zło trzeba dusić w zarodku, lepszą amputacja, niż aby gangrena miała dosięgnąć serca”.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

MOGĄ OTRZYMAĆ PRACĘ!
Młode osoby, mogące pomagać dzieciom w nauce i jednocześnie zająć się gospodarką, znajdują pracę.

Pani posiadająca znajomość języka niemieckiego może się zgłosić do p. Szurna ka Aleksandra, Park Bucznik w gminie Jabłonna (kolejka z pod mostu).

Władająca językiem francuskim otrzyma pracę u p. M. Gwardeckiej w Piastowie.

APEL DO RODZINY CZYTELNIKÓW
Starsza kobieta wraz z małą wnuczką przymiera głodem. Grozi nieszczęśliwym eksmisją, błaga rodzinę Czytelników „Ost. Wiadom.” o pomoc. Może przyjąć pracę siłąjąc, gotować i sprzątać. Zofia O. 381.

WDOWA W ROZPACZLIWYM POŁOŻENIU
Wdowa bez środków do życia i bez mieszkania. Dzieci jej są głodne i bose.

Przyjmie każdą pracę, nawet jako posługaczka. Anna D. 382

MUSI DAĆ JEŚĆ DZIECIOM
Matka trojga drobniaku, bez środków do życia. Zna się dobrze na kuchni, biega o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Stanisława O. 383

JEDYNA ŻYVICIELKA RODZICÓW
Zredukowana robotnica pakowaczka przy lekarstwach, jedyna żywicielka starych, niedołężnych rodziców błaga o jakikolwiek zajęcie. Łaskawe oferty dla Apolonji K. 3688

OJCIEC I SYN BŁAGAJĄ O PRACĘ
W nędzy znajduje się rodzina stolarza, który jeszcze 3 lata temu miał dobrą posadę u „Lilpopa”. Stracił zajęcie także 19-letni syn, podręczny blacharz. Troje małych dzieci głoduje. Przyjdźcie z pomocą nieszczęśliwym, udzielając pracy chętnym i zdolnym do fachowego zajęcia. Łaskawe oferty dla Zygmunta J. 369

20-letni, mający starą matkę wdowę do utrzymania, po ukończeniu kursów praktycznego wykszolenia biurowego opróżno od 3 lat stara się o zajęcie. Piłsze bardzo biegle na maszynie. Podjejmie się zresztą każdej pracy, byleby wyżywić matkę i uchronić się od moralnego upadku.

SLUSARZ I MALARZ
Z zawodu slusarz, posiadający znajomość robót malarskich, znajduje się bez zajęcia, bez dachu nad głową i ginie z głodu. Jest młody, chętny do pracy. W ostatecznej rozpaczy błaga o zarobek. Oferty dla Józefa T. 371

DANIEL BACHRACK

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach rozpusty

Następnego dnia o znalazłem posłańca, który zanosił do niej list. Zachęcony dobrym napisaniem, przypomniał sobie, że list, adresowany do panny Michalskiej, wręczyła mu jakaś kobieta w pobliżu dworca głównego.

— Czy jest pan tego pewien? — zapytałem zaskoczony. Spodziewałem się, że list pochodzi od jej pierwszego kochanka.

— Przypominam sobie dokładnie — odpowiedział. — Muśiała to być jedna z „takich”, była malowana i miała duży kapelusz z piórami. Powiedziała mi, żebym zaraz ośmielił list i dała mi dwa złote za drogę.

Wiadomość, że list wręczony został posłańcowi przez kobietę obaliła wszystkie moje poprzednie koncepcje i podejrze-

nia. Spodziewałem się, że posłańca poda mi rysopis owego rzekomego artysty, byłego kochanka panny Zofii.

Tegoż wieczora zgodnie z postanowieniem dnia ubiegłego, pan K. przesłał przez posłańca trzysta złotych i zawiadomił swą przyjaciółkę, że wyjeżdża na jeden dzień. Znajdująca się na obserwacji wywiadowca widział posłańca, wchodzącego do bramy jej domu. Oczekiwał przed domem do godziny jedynej następnej wieczór, lecz panna Zofia nie wychodziła.

Następnego dnia byłem już o ósmej rano wraz z wywiadowcą na obserwacji. Cierpliwość nasza wystawiona była na próbę, gdyż dopiero przed dwunastą zauważyłem pannę Zofię, wychodzącą z bramy i rozglą-

dająca się trwożliwie na wszystkie strony. Stałszy w bramie po przeciwległej stronie i nie mogła nas zauważyć. Wolnym krokiem obserwowana przez nas skierowała swe kroki w kierunku ulicy Marszałkowskiej. Na rogu Nowogrodzkiej podeszła do stojących na stacji posłańców i jednemu z nich dała list oraz pieniądze za drogę, poczem udała się z powrotem w stronę domu.

— Gdyby nam się udało, w jakikolwiek sposób przeczytać ten list — zwrócił się do idącego ze mną wywiadowcy, — to jestem przekonany, że byłbym już u celu. Obawiam się jednak, że nie z tego nie będzie i nie chce nawet proponować posłańcowi, by nam ten list pokazał. Mam jednak myśl, pobiegnię pan za posłańcem i powie mu pan, iż ta pani, która mu przed chwilą wręczyła list obawia się, że omyliła się w numerze domu na adresie. Przypuszczam, że pokaże panu kopertę, a wtedy stwierdzi pan, czy list jest gruby i czy mogą tam znajdować się pieniądze, przytem oczywiście zapamięta pan sobie nazwisko i adres.

Wywiadowca przeszedł szybko na drugą stronę i pobił za-

posłańcem. Obserwowałem całą scenę zdaleka i zauważyłem, że podstęp mój się udał, i posłańca pokazał mu trzymane w ręku kopertę. Po chwili powrócił mój wywiadowca.

— Jestem pewny, że w kopercie znajdują się pieniądze. Trzymałem list w ręku i wyczułem banknoty.

— Czy zauważył pan nazwisko i adres? — zapytałem.

— Naturalnie. List jest adresowany do niejkiej Maślankowej. Wielka 8.

— Do Maślankowej na Wielką? — zawałem zdumiony. — Ależ to jest właścicielka domu publicznego i nie rozumiem, za co Michalska miałaby jej posyłać pieniądze i co ma z nią wspólnego. Czy pan się przypadkiem nie omylił?

— Nie. Czytałem dokładnie adres i jest to nazwisko, jakie panu przed chwilą powiedziałem.

Rozmawiając, nie spuszczałem z oka, klącego po drugiej stronie posłańca. Rzeczywiście, wywiadowca nie omylił się, gdyż obserwowany przez nas wszedł do bramy domu Wielka 8. Sprawa gmatwała się coraz bardziej. Znałem wprawdzie bardzo do-

brze Maślankową jeszcze z czasów mojej pracy w policji, lecz byłem przekonany, że dobrowolnie niczego się od niej nie dowiem. Wracając, rozmyślałem nad tem, jakie stosunki łączyc mogły pannę Zofię, córkę byłego oficera z właścicielką domu publicznego i w jakim celu posyła jej pieniądze.

Nagle wpadło mi na myśl, że przyjaciółka pana K. mogła być kiedyś w jej zakładzie i obecnie Maślankowa, dowiedziawszy się o bogatym adoratorze, sama szantażuje biedną dziewczynę, wyłudza od niej pieniądze, grożąc wyjawieniem jej przeszłości. Jeżeli tak było, to Michalska musiała u niej zamieszkiwać i z pewnością była zarejestrowana w policji obyczajowej.

Przy pomocy stosunków udało mi się sprawdzić książki meldunkowe z domu przy ulicy Wielkiej. Inne omyliłem się. Michalska rzeczywiście była zameldowana u Maślankowej przed dwoma laty, jako jej sablokator. Ustalilem również, że w tym samym czasie była ona zarejestrowana w policji obyczajowej i przed półtora rokiem zwolniona się z kontroli i zwróciła książki. Dalszy ciąg nastąpi.

„Uroczy“, „arogancki“ i „bezzradny“

Tak klasyfikuje oszustów amerykański komisarz

Znany w Nowym Jorku, najzdolniejszy wywiadowca policyjny obecnie komisarz, Georg Ralson, napisał bardzo ciekawą pamflet. Zdaniem Ralsona wielcy oszusti nie używają wcale nieczystych podstępów, kruczków i mistactw. Ralson przytacza charakterystyki niebieskich płatków i szantażystów, którzy zupełnie niewinnymi sposobami potrafili oszukać ludzi bardzo mądrych i krytycznych.

Oto sprawy Anglika Charlesa Huginsa, który przez 5 lat bezkarnie grasował w Stanach Zjednoczonych.

Hugins posiadał niezwykle interesującą powierzchowność. Przyjechał do Nowego Jorku rzekomo dla kaprysu, aby zobaczyć świat. Przedstawiał się wszędzie za syna bogatego przemysłowca, wyłącznego spadkobiercę. Dla zyskania zaufania w towarzystwie niechętnie mówił o swoim bogactwie, zato lubiał chwalić się pięknoscią swojej matki. Z kieszonki w kamizelce wyjmował w złoto oprawna miniaturę: „Ta piękność dała mi życie, mnie, synowi wzbogaconego mieszczanina — ona pochodziła z rodziny lordowskiej.“

Hugins zyskiwał przyjaciół dla swych wykwintnych manier i skromnego zachowania.

Król nafty i król szmalcu, dwaj wielcy bogacze, rozkochali się w arystokracji Anglika. Hugins cieszył się tak wielkim zaufaniem, że jego moiżni przyjaciele dawali mu n. p., gdy szedł na wyścigi, ogromne sumy. Miał za nich stawiać na konie. Bogacze nie pytali, na jakie Hugins postawi, i pocieszali go, gdy później opowiadał zdenerwowany, że przegrał ich pieniądze.

Hugins zawarł znajomość z samym ministrem sprawiedliwości. Już wtedy policja śledziła go. Uprowadzono ministra, że ma do czynienia z typem podejrzanym. Na to wywiadowca Ralson usłyszał z ust ministra odpowiedź: „Lepiejby pan zrobił, śledząc, kto i jaki ma cel, żeby temu miłemu człowiekowi pisać opinie i ile już zapłacono za dołki, które mu zawisły kopią.“

Hugins był nieuchwytny, gdyż

poszkodowani nie chcieli wierzyć w jego nieczyste sprawy. Całą jego sztuką, była kultura zewnętrzna, piękne manjery, subtelny spór w jaki dawał do poznania, że jest człowiekiem honoru i prawdziwej etyki.

Dzięki temu Huginsowi powierzano finansowe transakcje do przeprowadzenia, nie kontrolując go zupełnie i pozwalając mu na sprzeniewierzenia.

Inny typ doskonałego oszusta to arogant.

Hugins — typ „uroczy“ był przez swoje ofiary bardzo lubiany, — „arogancki“ nie cieszył się sympatią, a jednak zdobywał również zaufanie.

Klasyycznym typem aroganta był tym razem autentyczny Amerykanin Lionel Anhurst. Komisarz Ralson opisuje, że zetknął się z tym oszustem

mal sam nie wierzył w jego niewinność. Anhurst, sprowadzony do urzędu śledczego, zachowywał się tak gwałtownie i z taką butą, jakby oskarżenie istotnie krzywdziło jego cześć.

Anhurst grasował na giełdzie nowojorskiej i sprzedawał akcje nieistniejących towarzystw. Reflektantom, targującym się o cenę, odpowiadał arogancko:

„Z bylejakim kupczykiem nie będę zawierał transakcji. Nawet sprytni maklerzy dali się podejść.“

Komisarz Ralson wylicza jeszcze typ, który nazywa: „bezzradny“ — ci udają niedołęgów życiowych i takich matolów, że oszukany niejednokrotnie sądzi, że to on właśnie wyzyskał naiwność „bezzradnego“ — oszusta.

MYDEŁKO DO ZĘBÓW

czyszczy zęby pianą i nadaje im ośniewającą białość.

Tajemnice perfum

Są ludzie, którzy nie lubią perfum. Kobiety jednak, jak powszechnie wiadomo, przepadają za nimi. W wyborze odpowiednich perfum, płęć piękna nie polega najczęściej na swym nos-

ku, a decyduje tu... oryginalność flakonu, efektowne opakowanie i t. p.

Bywają jeszcze i tacy, którzy perfumy uważają za wynalazek jednej z najpiękniejszych czarownic z Łysej Góry. Czarownica ta zbiera o północy tajemne zioła i kwiaty, by wonia ich wabić najpiękniejszych junaków.

Takie były baśnie o pachnidłach w średniowieczu, które jednak minęły bezpowrotnie, to jednak wabienie przez piękne „czarownice“ dziańskich junaków przy pomocy perfum trwa nadal.

A teraz posłuchajmy, co mówią o perfumach uczeni.

Wpływ perfum na organizm ludzki bywa najróżnorodniejszy, przyczem jest on zależny od właściwości i usposobienia osoby perfumującej się. Co się więc tyczy poszczególnych zapachów, to rozmaryn pobudza i jednocześnie orzeźwia oraz wzmacnia oddychanie. Zapach fiołków pobudza uczuciowość, piżmo oszalałami umysł i osłabia układ nerwowy. Geranium, tuberoza i lilja działają dodatnio na sprawność serca, natomiast opoponaksy powoduje migrenę i mdłości. Ambra i piżmo działają pobudzająco na ośrodki seksualne.

Wspomnieć również należy o odkażającym działaniu perfum, które polega na tem, że niektóre z nich, dzięki własności utleniającej się na powietrzu, działają jak prawdziwe antyseptyki. Do nich należą wszystkie żywice aromatyczne, które prócz tego maskują przykry dla powonienia zapach.

Z ponurych tajemnic fabryki

Zwyrodniał majster stanie przed sądem

W Hamburgu, robotnice fabryki blaszanych pudełek, dokonały samosądu na majstrze fabrycznym.

Schaeffer został pobity przez 50 kobiet, które stanęły w obronie koleżanki. Majster Schaeffer był wielkim rozpustnikiem. Każda ładna robotnica musiała płacić im haracz swem ciałem. Do uległości zmuszał ko biety groźbą wydalenia z pracy.

Pewnego dnia majster wyrzucił z fabryki wdowę, matkę 6 ciorga małych dzieci. Zaopiniował, że jest za stara i nieszczęśliwa kobieta utraciła zajęcie. Na jej miejsce przyjął młodzieńka i piękną dziewczynę, Gertrudę Wohl.

Pierwszego dnia pracy Gertrudzie, polecono pozostać w godzinach nadliczbowych wieczornych. Dziewczyna została. Następnego dnia zjawiała się w fabryce z zapłakanymi oczyma i pytała robotnic, czy majster Schaeffer i wobec nich zachowuje się również nieprzyzwoicie. Rozplakała się, pokazując

sine znaki na rękach i zadrapania na ciele.

— Chciał mnie zniewolić! — mówiła. — Oparłam się, boję się, że mnie dziś wyrzuci.

Istotnie majster tego dnia był wściekły i dręczył oporną. Kazał jej nie ciąć, lecz rozrywać blachę. Dziewczyna po pracy miała pokaleczone palce. Nie wyrzucił jej, lecz przesładował.

Gertruda Wohl miała narzeczzonego, młodego robotnika, który oczekiwał na narzeczoną przed fabryką. Majster zapytał go podstępnie o zdrowie. Kiedy ten nie podejrzewając intencji zwyrodniałca, wdął się z nim w rozmowę, Schaeffer rzekł: Boję się, czy ta twoja kochanka nie nabawiła mnie jakiej choroby“.

Gertruda Wohl musiała przysięgać ukochanemu, że jest niewinna, nawet złożyć na dowód prawdy swych słów zaświadczenie lekarza.

Znów po kilku dniach majster wezwał przesładowaną do swego kantorku. Poszła przerażona.

Po chwili rozległy się jej krzyki. Jedna z robotnic chciała po bieć jej z pomocą, lecz drzwi do kantorku majstra zastała zamknięte na klucz od wewnątrz. Przez ścianę dochodziły odgłosy walki. Robotnice zaczęły szturmować, wreszcie wywałyły drzwi. W chwili, gdy stanęły na progu, zobaczyły nieprzytomną, pokrwawioną koleżankę na podłodze, majster zaś szybko poprawiał na sobie ubranie.

Kobiety zrozumiały, że człowiek - zwierzę dopuścił się gwałtu. Wśród zebranych rozległ się głośny pomruk.

— Czogo chcecie? — ryknął Schaeffer.

— Jeżeli, która piśnie słowo, wyleję z fabryki!

W tej chwili pierwsza płęć spadła na jego plecy. Kilkanaście kobiet w ciągu kwadransa dokonało samosądu na zbrodniarzu.

Schaeffer stanie przed sądem. Do zemdlonej Gertrudy zawołał lekarz fabryczny. Usta miała zakneblowane i wykręcone ręce.

Niezwykły żebrak

Włóczęga i wróż

Były czasy, kiedy żebractwo było zjawiskiem mało spotykanym. Żebracy zawsze istnieli, ale ilość ich była ograniczona. Ten kto wyciągał rękę po jałmużnę, ten na nią zasługiwał. To należy do „zamierzchłej“ przeszłości i dziś opowiadamy względnie wspominamy o tem, jak bajki.

Ulice wszystkich miast i drogi zaludniły się od żebraków. Sytuacja gospodarcza wyrzuciła na bruk miliony ludzi, a wiele z tych, dla utrzymania się przy życiu, wyciąga rękę po jałmużnę. Dających jest coraz mniej, potrzebujących zaś, coraz więcej.

Dla zawodowych włóczęgów i żebraków nastaly wszędzie złe czasy. Nawet w Hiszpanii, która była rajem nierobów i nie zliczonych gromad żebraczych, wyciągnięta ręka, zawisa w powietrzu. Pozostało im tylko boki słońce i przepyszne owoce.

tego nikt nikomu nie żaluje. Po dobnie przedstawiało się w drugim pięknym, słonecznym kraju, we Włoszech. Można mieć jak się chce stosunek do faszyzmu, ale nie można mu odmówić jednego: że wprowadził ład w kraju. Turyści chwalałoby szczególnie Mussoliniego, gdyż pociągi kursują punktualnie i uwolnił ich od włoskiej plaggi, to jest od żebraków. W Italii nie wolno żebrać. Ten proceder jest karalny. A jak wiadomo z milicja faszystowska niema żartów.

Ale w obecnych ciężkich czasach, aby utrzymać się na powierzchni życia, nietylko żebracy musieli się schwytać różnych sposobów. Kategorie żebraków są bardzo rozmaite. Są np. tacy, którym nie sposób odmówić jałmużny mimo przekonania, iż na nią nie zasługują. Ma drab taka wymowa, że wzruszy nawet serce kamienne, a cóż dopiero ludzkie? Wielu z nich pośredni

czy między naszym światem a niebem. Obiecuja nam, grzesznikom, raj. I trzeba przyznać, że czynią to bardzo przekonująco. Umieją nietylko odmawiać nacierze, ale prowadzić dysputy filozoficzne. Możemy sobie więc wyobrazić, jakiego kunsztu muszą używać włoscy żebracy, aby ukryć swój faktyczny zawód przed bystrym wzrokiem czarnej, milicji faszystowskiej. Najsprytniejszych jednak swoich braci zawodowych pobili niejaki Giuseppe Stangalini.

Mistrz Stangalini wędrował pieszo po całym Włoszech. Był niezmiernie popularny przede wszystkim wśród kobiet, które przecież, jak wszędzie na świecie, niejedną troskę w sercu swem nosi. „Czy on naprawdę kocha? Czy powróci? A jak go zatrzymać na stałe przy sobie?“ Giuseppe Stangalini był pocieszycielem wszystkich zbolalałych serc. U niego każdy znajdował ukojenie. A że był tylko biednym dziadkiem, wszystko to kosztowało bardzo niewiele.

Stangalini stadywał na rogach ulic i wróżył z gwiazd. Przy tej okazji sprzedawał za

kilka groszy swoje szklane gwiazdy i amulety na szczęście. Wiele serc otworzyło mu swoje tajemnice i nikt nie odszedł ze smutkiem. Dobry dziadek umiał przemawiać, a gwiazdy są przecież nieomyłne. Gwiazdki zaś sprzedawane przez Stangaliego były najbezpieczniejszym i najskuteczniejszym amuletem. Ale cóż, kiedy takich prostych rzeczy nie rozumieją milicjanci?

Aresztowali Stangaliego za włóczęgostwo i żebractwo. Pod czas rewizji osobistej znalazłono przy nim 73 tysięcy lirów w papierach wartościowych i na książce oszczędnościowej. Karabinierzy byli do żywa obrażeni, a dobrotliwy mistrz Stangalini tłumaczył im z filozoficznym spokójem:

„Szanowni panowie, nie rozumiem dlaczego aresztowaliście mnie. Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Sądzę, że należy mnie się nawet jakieś specjalne uznanie i wyróżnienie. W tych nieskich czasach pocieszałem ludzi, dawałem złude lepszej przyszłości za kilka marnych groszy. Dzięki temu spełniałem czynny

wybitnie państwowe. Co się zaś tyczy moich oszczędności, również to, jest godnem uznania. Spełniałem nakazy naszego wielkiego wodza Mussoliniego, który wzywa naród do oszczędności. Jak więc widzicie, wypełniałem najważniejsze postulatory faszystwu: wpajałem w społeczeństwo wiarę w lepszą przyszłość i oszczędzałem. Teraz, gdy prze glądacie mój żmudnie ucałany grosz, możecie przecież stwierdzić, że jako dobry patriota i faszysta, lokowałem swe kapitały w kraju i w państwowych papierach wartościowych. A więc panowie zwróćcie mi wolność! Niechaj moje pocieszenie zbolalałym sercom i niechaj moi siwy włos ogrzewa nadal złote słońce!“

Rozumowaniu temu nie można odmówić racji, ale cóż z tego, kiedy są tacy, których nawet ten wywód nie przekonał? Sa to oczywiście faszystowcy milicjanci, którzy Stangaliego zatrzymali w więzieniu. Teraz siedzi w samotności i rozmyśla nad niowdzięcznością ludzka i nad stwardziałymi sercami uczniów wielkiego Mussoliniego.

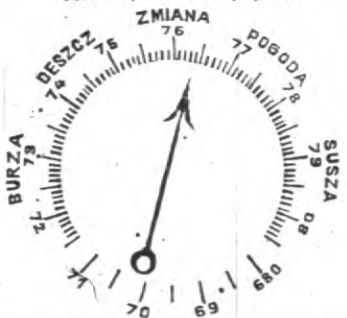
PAZDZIERNIK

14

Piątek

Dziś: Kaliksta
Jutro: Jadwiga
Wsch. s. g. 5 m. 59
Zach. s. g. 16 m. 45

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 8 Brano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: — Apteka Ottowicza
Dominikańska 7 telef. 85.

Dygnitarz Kasy Chorych w Grodnie

Onegdaj w przejeździe przez Grodno zatrzymał się w miejscowej Kasie Chorych dyrektor departamentu ubezpieczeń p. Szulc, gdzie odbył godzinną konferencję.

Sprawozdanie z sytuacji bezrobocia

Wyszedł z druku numer wydawnictwa p. t. „W służbie społeczeństwa”.

Wydawnictwo zawiera w treści sprawozdanie z akcji pomocy bezrobotnym, w okresie 1931-32 r.

Sprawozdanie z tej dziedziny zawiera ilustracje. Jest to obraz działalności Komitetu dla spraw bezrobocia.

Dźwiękowiec

Polonja

Uroczą **Anna Bella** i ulubiony piosenkarz **Albert Prejan** będą czarować w pięknym wzruszającym film. dżw. pt.

Obława w Paryżu

Najnowsze i najpiękniejsze dzieło **Carminie Gallone**
pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵.
wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec

Apollo

Dziś przebój sezonu arcydz. **Jon May'a** 100% dźwiękow. pt.

JEJ EKSCYLENCJA MIŁOŚĆ

w r. gł. nowa sława **Anna Bella** Piosenki reż. **Waltera Jurmana** Foxtrott: „Czy znasz mój rytm”. Walc: „O tobie myślę całą noc”. Tango: „Ty nie jesteś pierwsza”
wstęp 70 groszy

Kino **PALACE**

Orzeszkow. 13

Betty Compson, Ryszard Barthelmes i L. YOUNG w dramacie, ilustrującym dzieje upadłej dziewczyny pt.

KOBIETA i ŻYWIÓŁ

(Korsarz mórz południowych)
wstęp 49 gr.
Seans. o g. 6, 8, i 10¹⁵

Zgubiono legitymację

Państw. Urz. Pośr. Pr. w Grodnie na imię **Kazimierza Karpucia** za № 314. 1—1

Morderstwo przy ul. Ułańskiej okryte tajemnicą

Sprawę morderstwa z zaskadzki przy ul. Ułańskiej Chazana Szmerela, o czym donosiliśmy we wczorajszym numerze, okrywa nadal tajemnicą.

Pierwiastkowe dochodzenie, kierowane przez przybyłego natchmiast na miejsce wypadku komendanta Pol. Pow. p. nadkomisarza **Boruckiego**, wykaza-

ło że Szmerel został zabity trzema strzałami rewolwerowymi. Wkrótce przybył sędzia śledczy p. **Sonnenstrahl**.

Dokola zagadkowego morderstwa powstało moc wersyj i plotek od powtarzania których powstrzymujemy się, aż do czasu wyświetlenia prawdy.

Szmerel ostatnio przebywał 2 miesiące poza Grodnem, w obawie jak podają jego znajomi, zaś z wrogami. Na te niewyjaśnionych narazie porachunków osobistych doszło do krytycznych strzałów.

Urlop wiceprezydenta miasta

W tych dniach wiceprezydent miasta p. **Suchowlański** rozpoczął 4 tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Wizytacje szkół średnich w Grodnie

Wizytator Okręgu Szkolnego Wileńskiego dokonał wizytacji miejscowych szkół średnich. Jest to pierwsza wizyta nowych władz, po przyłączeniu pow. grodzieńskiego do K. S. wileńskiego.

Kursa robót ręcznych

Rodzina Policyjna podaje do wiadomości, że kursa robót ręcznych prowadzone są raz w tygodniu — we czwartki od godz. 17—19.

Członkinie korzystają bezpłatnie, osoby z poza Koła płać 3 zł. miesięcznie. Informacje w sekretarjacie R. P. pl. Tyzenhauza 5.

Plaga ogrodu zoologicznego

Plaga ogrodu zoologicznego są szczyry z pobliskich młynów, które podkopują się do woljer i zagryzają ptactwo. W ostatnich dniach padły ofiarą szczyrów: złoty bażant, kuropatwy, gołębie pawiki i dzikie kaczkę.

Zarząd ogrodu podjął energiczną walkę z szczyrami jednak tepic szkodników może jedynie przy pomocy pułapek. Przebiegle gryzonię każdej nocy dostają się do woljer z innej strony, więc walka z nimi daje słabe rezultaty, a użycie trucizny na szczyry w ogrodzie zoologicznym jest wykluczone.

Ponieważ ogród zoologiczny jest własnością społeczeństwa grodzieńskiego, magistrat miasta Grodna powinien zainteresować się tą sprawą i zająć się walką ze szczyrami, zwracając szczególnie uwagę na młyny, gdzie szczyry mają swoje siedziska.

Nie dowążyła

Kakol Franciszek ze wsi Kakole, gm. Hożej złożył policji meldunek o oszukaniu go na wadze przez **Cwikiewicz Rachele**, handlującą pieczywem w budce na Siennym Rynku.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Dziś rewelacyjna premiera najpiękniejszego filmu

BRACIA KARAMAZOW

w-g Dostojewskiego 100%, dżw. wersja francuska

w r. gł. **Fritz Kortner i Anna Sten**
Hulanki — Szampan — Cygańskie romanse
a potem... Sybir

Pocz. punktualnie g. 6, 15, 8 i 10.

Redaktor przyjmuje od 15—18

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.

Lustracja w Kasie Chorych

Wczoraj przybył do Grodna Dyr. Okr. Zw. Kas Chorych p. **Gierłowski**, który zabawi w Grodnie parę dni. Cel wizyty służbowy, to też jeżeli p. Dyrektor dobrze się rozglądnie, może się natknąć na takie okazy, które dadzą mu dobry temat do protokołu lustracji.

Będzie to może zbawienny środek na zmianę niektórych stosunków wewnętrznych, które od jakiegoś czasu nie przesta-

ją interesować każdego, kto ma coś do czynienia z tą instytucją.

Ba, ale jak to będzie, bo p. Wierzbicki właśnie wybiera się do Warszawy.

Zresztą to nic nie znaczy, bo w Kasie Chorych jest pewien pan przy którego biurku „waga się losy”, więc chyba i tym razem zastąpi głównego zwierzchnika.

Wspólnymi siłami można zapobiec barbarzyństwu

Przy ujściu Lososianki na terenie Łosośny koncentruje się spław drzewa.

Z tego też punktu korzysta fabryka dykt b-ci Braun.

Przy dowozie drzewa od brzegu do fabryki zajęci są bracia **Notel** i **Mojszko Baranowscy**.

Dostawa polega na dowożeniu pni furmankami.

Ten właśnie dowóz stawia Baranowskich w świetle bardzo ujemnym.

Po pierwsze żadną miarą nie przestrzegają oni 8-mio godzinnego dnia pracy, a co gorsze podobno interwencja u p. Inspektora Pracy nie odniosła skutku pożądanego.

To jedna brzydka strona Baranowskich. Co się okazuje dalej. Baranowscy chcą wykorzystywać przy pracy akordowej konie stosując jak najdalej barbarzyńskie metody.

Sama praca jest nader ciężka polega bowiem na wyciąganiu olbrzymich kłód drzewa z wody, które następnie ładują na wązkotorową kolejkę w ogromnie uciążliwych warunkach dla

konie bo zanim taka kłoda znajdzie się na torze wązkotorówki przebrnąć musi piaszczystą i wyboistą drogę przy ogromnie trudnych warunkach terenowych.

Pocziwe konie na tej przestrzni przechodzą istne katusze, stąd słusznie Baranowscy zdobyli sobie już tytuł „katów koni”.

Nieinaczej przedstawia się dalsza droga, już na torze. Przeladowane do ostatnich granic wagony ciągną białe konie, wycieńczone nadmierną pracą i nekane ustawicznym biciem aż do fabryki dykt.

Nie do uwierzenia wydaje się fakt, że w tych samych warunkach pracują Baranowscy w niedzielę i święta.

Odnośnie nieprzestrzegania ustawowych godzin i dni pracy miałby tu wdzięczną rolę do popisu p. Inspektor Pracy w drugim wypadku dreczenia zwierząt bądź Tow. ochrony zwierząt, bądź poprostu policja.

Takie postępowanie wymaga bezwzględnie szerszego zainteresowania.

„Miłe” stosunekczki w podwórku

Onegdaj przy ul. Mostowej w posesji № 44 doszło do znacznego zbiegowiska i głośnych awantur.

Powodem jak to dość często notujemy w podobnych sprawach stały się nieporozumienia między gospodarzem domu **Itą Gurym** a lokatorami. Za kilka złotych zaległości

gospodyni umyśliła pozbyć się lokatorów, gdy nie pomogło wyniesienie mebli zdjęto okiennice, drzwi, wyjęto okna.

Oczywiście interwencja władzy pozwoliła wnieść z powrotem meble i wprowadzić lokatorów, niemniej przeto mieszkankę zam. okien i drzwi narazie zasłania się firankami.

Skandaliczne porządki na „linjach autobusowych

Dużo wypadłoby pisać o tym chaosie, jaki panuje w dziedzinie ruchu autobusowego. Najpokaźniejszym przedstawicielem tego chaosu można zaliczyć linję Grodno — Jezioro. Naładowanie ludźmi, jak śledziami w beczce należy na jeziorskiej linii do porządku dziennego.

Aby nie zwracać uwagi kontrolujących, kierownicy ruchu, używają takich forteli, że np. odjeżdża z placu Batorego nieprzeladowany i dopiero po drodze (ul. Brygidzka i dalej aż do dworca kolejowego) nabiera jeszcze pasażerów do takiego stopnia, że jeden siedzi na drugim. Orientacja jeziorskich przedsiębiorców co do ewentualnej kontroli jest zadziwiająca, oni zawsze wiedzą gdzie to ma nastąpić...

Rozkład jazdy dla jeziorskiego autobusu prawie nie egzystuje, a szczególnie z Jezioro do

Grodna, robi się tak jak do głowy przyjdzie konduktorom.

Jest jeszcze jedna bolączka, bo oto wszyscy ci konduktorzy zachowują się w stosunku do publiczności niewłaściwie.

W dn. 8-X autobus jeziorski z Grodna nie odszedł o g. 17-j wcale, bowiem jak mówiono pojechał sobie do Sokółki. Po długich pertraktacjach jeziorscy przedsiębiorcy wynajęli jakąś dryndę pod nazwą „Rys” (nr. Bł. 77407). Po drodze w czystym polu autobus stanął i zainteresowani wszczęli pertraktację o zapłatę za wynajęcie, przyczem właściciel pocziwego „Rysia” oświadczył pasażerom, że wobec tego, iż mu jeziorscy przedsiębiorcy nie zapłacili spełna umówionych pieniędzy, autobus dalej nie pójdzie. Tylko dzięki energicznej postawie pasażerów „Rys” dowiół ich do Jezioro. Czyżby można było o czemś podobnym nawet pomyśleć gdzieś zagranicą.